



**You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Śmierć pięknych węgorzy : o ostatnim opowiadaniu Oty Pavla

Author: Zdzisław Marcinów

Citation style: Marcinów Zdzisław. (2015). Śmierć pięknych węgorzy : o ostatnim opowiadaniu Oty Pavla. W: M. Jochemczyk, M. Kokoszka, B. Mytych-Forajter (red.), "Balaghan : mikroświaty i nanohistorie" (S. 411-419). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Zdzisław Marcinów

Uniwersytet Śląski

Śmierć pięknych węgorzy O ostatnim opowiadaniu Oty Pavla

Do prawdziwej rzeki zagłada się jedynie wędka.

O. Pavel: *Epilog*

Realistyczny, nacechowany specyficznym plebejskim humorem tom opowiadań *Śmierć pięknych saren* przysporzył czeskiemu pisarzowi Ocie Pavlowi sympatię wielu zagorzałych czytelników¹. Drugi — wydany już pośmiertnie w roku 1974 — zbiór *Jak spotkałem się z rybami* różni się od poprzedniego sposobem narracji i nastrojem. W znacznie większym stopniu naznaczony został symboliką. Świat tych opowiadań lokalizuje się bowiem już na pograniczu realności i wywiedzionych z lęków wizji. Ciepłe obrachunki z czeską prowincją przenikają się z refleksjami z kręgu metafizyki, z próbami odpowiedzi na zasadnicze pytania egzystencjalne.

Uważny czytelnik co i rusz odnajduje tu ciemne chmury na pogodnym niebie świata Pavlowych historii. Nie zaskoczy go więc wydźwięk zakończenia ostatniego opowiadania, odsłaniającego osobisty tragizm bohatera-autora *Złotych węgorzy*.

* * *

Niektórzy z polskich recenzentów tych tomów opowiadań zwrócili uwagę na mitologizację postaci ojca, na to, że przypomina ona

¹ O. Pavel: *Śmierć pięknych saren*. Tłum. A. Piotrowski, J. Waczków. Warszawa 1978, s. 93. Wszystkie cytaty z prozy Pavla, podając za tą edycją, lokalizuję, przywołując tytuł opowiadania i stronę. Na polskie wydanie składają się dwa zbiory opowiadań. Są to: *Śmierć pięknych saren* (tłum. A. Piotrowski, Praga 1971) i tom *Jak spotkałem się z rybami* (tłum. J. Waczków, Praga 1974). Pisarz zmarł w roku 1973.

w pewnych aspektach ojca — bohatera opowiadań Schulza². Zanim zerkniemy, jak paralelne do Schulzowskich wątki współtworzą świat *Złotych węgorzy*, ostatniego opowiadania z drugiego zbioru, kilka słów o charakterze analogii świata opowiadań Pavla i świata prozy Schulza.

Przy ogromie różnic dzielących model prozy obu pisarzy trudno nie dostrzec miejsc wspólnych. Zawierają się one w wielu warstwach opowiadań. Podstawową zbieżnością jest oczywiście autobiograficzny charakter obu dzieł.

W przypadku Schulza ta realna, przeżyta sfera rzeczywistości prze-radza się często w symboliczne fantasmagorie. Fantastyczna kreacja świata ma u swojego podłoża twardy grunt realnej rzeczywistości; jej deformacja następuje poprzez wyobraźnię bohatera-narratora, wyobraźnię dziecka czy młodzieńca obserwującego świat jakby przez sen albo pograniczne jawy i snu. Taki sposób kreowania rzeczywistości literackiej pozwala Schulzowi wpisać w strukturę utworów aluzje do tekstów kultury (*Biblia*, mity) i za ich pomocą opisać, a przynajmniej zasygnalizować, problematykę schyłku dawnej, indywidualistycznej formacji kulturowej, opisać zagrożenia rodzące się na linii jednostka — tłum (masa, inni).

W przypadku Pavla nie mamy, oczywiście, do czynienia z tym typem kreacyjności. Świat w jego prozie to świat empiryczny, rządzi w nim jednak wspomnienie — ono w pewien sposób przetwarza wydarzenia. Zapelnia na przykład białe plamy w biografii bohaterów, dotyczy to głównie ojca. Wynika to stąd, że opowiadający bohater z różnych przyczyn nie mógł być świadkiem wielu przygód swojego „tatuńcia”. I właśnie te wymyślone, niekiedy mało prawdopodobne historie, często przekazane barwnym, by nie powiedzieć: poetyckim, stylem stanowią, podobnie jak opracione specyficznym językiem historie Schulza, jeden z podstawowych walorów tej prozy. I tu — podobnie jak w twórczości Schulza — nadrzędny sens zawiera się w pytaniu o status jednostki skonfrontowanej z dynamizmem cywilizacji, jednostki z istoty swej, co akcentuje Pavel, złączyonej przeciwieństwem z Naturą. Analogiczne w tym kontekście są na przykład historie obu ojców — głów żydowskich czy na poły żydowskich rodzin. Obaj zajmują się handlem; „tatuńcio” Pavla jest komiwojażerem wielkiej firmy, ojciec w utworach Schulza to kupiec bławatny, solidny, zakorzeniony w dziewiętnastowiecznej i dawniejszej jeszcze tradycji. Obaj napotykać w swoim życiu trudności spowodowane przemianami cywilizacyjnymi. Schulzowemu Jakubowi zagraża pseudoamerykańska „ulica Krokodyli” — symbol pozornej nowoczes-

² Szerzej na ten temat zob. szkic mojego autorstwa: *Ota Pavel z perspektywy polskiej (recepja — analogie — aluzje)*. W: *Z česko-polských jazykových a literárních styků*. Red. J. Petr. Praha 1988, s. 35—43.

ności, tandety i panowania pozbawionego skrupułów tłum. Staremu Pavlowi nie pozwala na kontynuowanie dawnego zawodu nowa, powojenna formacja ekonomiczna. Obaj bohaterowie, przedstawieni jako „natchnieni poeci handlu” ponoszą klęskę w starciu z nieodwołalnie zwyciężającą rzeczywistością. Warto zwrócić uwagę na podobieństwo wygłosowych opowiadań tomów *Śmierć pięknych saren* i *Sklepy cynamonowe*, opowiadań *Króliki o mądrych oczach* oraz *Noc wielkiego sezonu*: bohaterowie obu, tak samo niezrozumiani i niedocenieni, „smutno powracają do domów”. Tłum nie pojmuje „poezji handlu” i „poezji życia”, nie jest godny ich towaru; ojcowie ponieśli klęskę.

Podobnych zbieżności można by odszukać jeszcze wiele (np. podobieństwo postaci matek, seksualne fascynacje ojców), będą one miały już jednak coraz odleglejszy charakter, zdecydowanie bowiem różnią się te dzieła w semantyce przestrzennej i stosunku do Natury. Ogólniejsza zbieżność będzie jeszcze jedna i ma ona w strategiach pisarskich funkcję zasadniczą. Tą zbieżnością jest tęsknota za pełnią dzieciństwa, za — jak mówi Schulz — „genialną epoką”. Dla Pavla wspomnienie dzieciństwa to powrót do wolności, to najpiękniejsza rzecz, jaką może przeżyć: pierwotne bez mała złączenie z przyrodą. To także terapia, ucieczka przed śmiercią. Dla Schulza powtórne dzieciństwo to „pełnia i bezmiar”. „Moim ideałem — pisze — jest »dojrzeć« do dzieciństwa. To prawdziwa dojrzałość”³.

* * *

Po lekturze pierwszych stron tomu opowiadań *Jak spotkałem się z rybami* zaczynamy być świadomi zagrożenia, przeczuwamy: katastrofa wisi nad światem jego bohaterów. Ze znaków domyślamy się, że nie będzie taka sama jak ta, którą w opowiadaniu *Prawdziwki* przewidziała matka⁴. Wtedy to wojna przerwała wspinałą karierę ojca i szczęśliwe dzieciństwo bohatera.

Opowiadanie *Złote węgorze* odnosi się już do czasów powojennych, lat 60. Na pozór życie toczy się beztrząsowo. Stalinowski absurd, tak wspólnie nakreślony w słynnym opowiadaniu z pierwszego zbioru *Prosięcia nie będzie*⁵, już może nie jest teraz tak agresywny. Trwa jednak nadal w różnych przejawach życia i nadal, krok po kroku, swoim utopijnym

³ B. Schulz: *Do Andrzeja Pleśniewicza*. W: Idem: *Księga listów*. Zebrał i przygotował do druku J. Ficowski. Gdańsk 2008, s. 114.

⁴ W opowiadaniu tym znajdziemy taką scenę: „Powróciłem za jakiś czas do stoły, mamusia ciągle jeszcze siedziała przy grzybach. Ręce miała zanurzone w białej stercie, a po twarzy spływały łzy. / — Czemu płaczesz, mamusiu? / — Kiedy obrodzą grzyby, będzie wojna” (*Prawdziwki*, s. 93).

⁵ To opowiadanie ukazało się w tomie *Śmierć pięknych saren*, czechosłowacka cenzura usunęła je z drugiego wydania tego zbioru z roku 1973.

dążeniem do przebudowy świata i „postępu”, obraca wniwecz tradycję, społeczeństwo i naturę. Jak mówi u nas w tamtych latach Tadeusz Konwicki we *Wniebowstąpieniu* (1967): „Umierają rzeki. To znaczy tracą pozór życia. Stają się martwym rynsztokiem, jałowym ściekiem, rowem kłocznym udającym wieczny ruch”⁶. Lęk ma w prozie Pavla społeczną genezę, bo powroty w realia krainy dzieciństwa to już nie zetknięcie się z wyidealizowanym z biegiem lat oryginałem, lecz z przestrzenią skażoną tłumem przybyłych profanów. Lęk ten dodatkowo podbudowany jednak zostaje sugestią jakiegoś podmiotowego, skrajnego doświadczenia już przeżytego i nadal czyhającego na bohatera. Sygnalizuje to nawet konstrukcja tomu. *Złote węgorze* są opowiadaniem ostatnim w zbiorze — po nim następuje już tylko jeden tekst, o złowrogim — w kontekście licznych napomknien i wiedzy czytelnika o przedwczesnej śmierci Autora — tytuł: *Epilog*.

Czytając tom stopniowo, zbliżając się do końcowego opowiadania, dowiadujemy się coraz więcej o bohaterze. Ale w tej opowieści już nie tyle wspomniane doświadczenie jest ważne, lecz raczej sfera przeczuć i nastrój. Chciałoby się za Brunonem Schulzem powiedzieć: „[...] gdyby nie ta noc i ten sen”⁷:

Spałem na strychu naszego domku, okienko przesłaniała korona pstrych błyskotek jak w budach cyrkowych. Z zewnątrz padało światło księżycowe osiadając na załamaniach stropu pierzastymi strzałkami, przypominającymi lot białych ptaków.

Zszedłem na dół w piżamie, tatuś leżał na wznak, również nie spał. Kleknąłem przy jego łóżku i wyszeptąłem natarcywe pytanie:

— Czy są w ogóle złote węgorze?

— Są. Ja ich nie widziałem, ale ty być może je zobaczysz. Odrywają się od dna i płyną całą ławą. Złakomią się na wszystko, co im podsuniesz.

Zasnąłem uspokojony.

Złote węgorze, s. 170

Nie można tu oczywiście skali instynktownego pragnienia tego szczególnego wędkarskiego trofeum⁸ porównać do nagłej tęsknoty za

⁶ T. Konwicki: *Wniebowstąpienie*. Warszawa 1967, s. 135.

⁷ B. Schulz: *Księga*. W: Idem: *Sklepy cynamonowe. Sanatorium Pod Klepsydrą*. Kraków 1978, s. 115. Wszystkie cytaty z prozy Schulza za tym wydaniem. Lokalizuję je, podając tytuł utworu i stronę.

⁸ Używam takiego określenia z braku lepszego. Pavel tak płasko wędkarskiej zdobyczy nie traktuje. Raczej biblijnie sakralizuje rybę: „[...] uśmiercić rybę to chyba nic złego. Ale nie zużytkować jej — to doprawdy straszne. Jak gdyby śmierci i rozkładowi ulegały tylko te z nich, które zagrzebuje się w gnoju, wyrzuca do śmietnika albo którym kopie się gdzieś tam grób”. (*Złote węgorze*, s. 176).

zapomnianą Księgą. Oczywiście, o inny rodzaj powrotu do genialnej epoki dzieciństwa tu chodzi, ale schulzowski trop może wiele powiedzieć o „podszewce” tego opowiadania. Również w opowiadaniu Pavla noc jest porą konkretyzowania się marzeń:

Węgorze zatem będą jak poemat któregoś z najlepszych czeskich poetów. Będzie w nich morze, księżyc, rzeka, śmierć. I słońce, którego nienawidzą. Będzie w nich przyprawa z luksusowych biesiad, jakie wyprawiały wśród chmurnych nocy, i będzie w nich głód postu i nieskończonych wędrówek.

Złote węgorze, s. 174

Ten i niżej przywołany opis swoistego „święta i cudu” wydaje się bardzo podobny do pełnej realizacji „gorących marzeń” bohatera *Sklepów cynamonowych*:

[...] węgorze mieniły się złotem. Zrobiły się nagle złote jak złoto na koronie królewskiej albo na skarbach Tutenchamona. Tatuś oszołomiony, krzyknął w stronę kuchenki do mamy:

— Hermino, nasz chłopiec złapał złote węgorze!

I zaraz zaczął płakać, wierny zasadzie, że płacz jest równie piękny jak śmiech.

Złote węgorze, s. 175

[...] te prawdziwie szlachetne handle, w późną noc otwarte, były zawsze przedmiotem moich gorących marzeń.

Słabo oświetlone, ciemne i uroczyste ich wnętrza pachniały głębokim zapachem farb, laku, kadzidła, aromatów dalekich krajów i rzadkich materiałów. Mogłeś tam znaleźć ognie bengalskie, szkatułki czarodziejskie, marki krajów dawno zaginionych, chińskie odbijanki, indygo, kalafioniom z Malabaru, jaja owadów egzotycznych, papug, tukanów, żywe salamandry i bazyliuszki, korzeń Mandragory, norymberskie mechanizmy, homunkulusy w doniczkach [...].

B. Schulz: *Sklepy cynamonowe*, s. 67–68

W tymże opowiadaniu Schulz pisze: „niebo obnażało tego dnia wewnętrzną swą konstrukcję”, pokazywało „tkankę rojeń nocnych” (*Sklepy cynamonowe*, s. 67). Wiemy więc, że mowa tu o samym marzeniu, wewnętrznej rzeczywistości bohatera. Sen? Rojenie? Podświadome pragnienie? W każdym razie niepowседневna noc:

W taką noc niepodobna iść Podwałem ani żadną inną z ciemnych ulic, które są odwrotną stroną, niejako podszewką czterech linii rynku, i nie przypomnieć sobie, że o tej późnej porze bywają czasem jeszcze otwarte niektóre z owych osobliwych a tyle nęcących sklepów, o których zapomina się w dnie zwyczajne.

Sklepy cynamonowe, s. 67

Bohater Pavla doświadcza czegoś podobnego. Pora łowu złotych węgorzy też jest niecodzienna. Od nocnej rozmowy z ojcem mija wiele czasu („pracowałem pewnie z tysiąc dni i spałem pewnie z tysiąc nocy”), aż pojawi się imperatyw powrotu i realizacji niegdysiejszego marzenia:

No i przypadła okrągła rocznica urodzin mojego tatusia, a ja nie miałem co mu podarować, bo chyba wszystko już w życiu miał i nie tęsknił za niczym nowym. [...] Przyszło mi więc do głowy, żeby spełnić jego marzenie. Ponowić próbę złowienia złotych węgorzy. Pojechać do kraju dzieciństwa, gdzie żyje jeszcze wuj Proszek, który na pewno mi poradzi, jak je przydybać.

Złote węgorze, s. 171

I przychodzi specyficzny czas — wszystko teraz dzieje się jakby z zaskoczenia. Po „czterech dniach i czterech wieczorach” niepowodzeń przewoźnik Proszek, czyniąc w dodatku gesty jakby wyjęte z parodii hieratycznego zachowania wróża czy szamana, doradza, by nadal łowić. I gdy wydaje się to bezcelowe — jak u Schulza — niebo obnaża „wewnętrzzną swą konstrukcję”:

I raptem wydało mi się, że świat zadrżał w posadach. Odwróciłem głowę i spojrzałem w niebo. Wyglądało na to, że za chwilę pęknie i rozstąpi się. Ściemniło się, rudawa skała pochyliła się nade mną.

Na starym kościele Świętego Wawrzyńca w Nezabudicach dzwoniło na południe.

Bim! Bam!

Była dwunasta.

Bim! Bam!

Spektakl się rozpoczyna.

Pęka firmament i sypie się ciemność.

Złote węgorze, s. 172

Ciemność w południe — odczytanie tego zjawiska jako kolejnego znaku wywróconego na opak świata — byłoby już jednak interpretacyjną przesadą. Pavel nie nadużywa zasad specyficznej prawdy czy prawdopodobieństwa wędkarskiej opowieści — przeciwnie, daje świadectwo mistrzowskiej przenikliwości przewoźnika Proszka, organicznie związanego z najukochańszą rzeką.

Jest więc wędkarski wymarzony sukces: „Przyszły złote węgorze!” (*Złote węgorze, s. 173*) — jedenaście pięknych sztuk kłębi się na brzegu. Bohater z niedowierzaniem (a nie tylko dla retoryki opowieści) zapyta sam siebie: „Czy to nie był sen?”. I wydaje się, że nastąpiła pełna realizacja marzenia, tym bardziej słodka, że już inni z ironią w nią wątpili.

Bohater jednak ponosi porażkę w stylu porażek Schulzowskiego ojca (tu porażkę jednak ponosi syn, a ojciec — jak się okaże — będzie ją miesiącami z mozołem naprawiał). Zdarzyło się bowiem świętokradstwo, węgorze zostały zmarnowane i nie nadawały się do spożycia. Starzejący się niegdysiejszy mistrz wędzenia rzeźnik Franc Janouch zawodzi, przesadnie je soląc — niszczy genialną przystawkę. Jest w opisie tej katastrofy sugestia, że, czekając latami na te ryby, zatracił rzemieślniczą wprawę. Pojawia się i inne, żartobliwe wyjaśnienie: Janouch był kibicem Sparty Praga („Miał hojną rękę, w dodatku jeszcze pewnie myślał o tej swojej sławnej Sparcie”; *Złote węgorze*, s. 175). Może więc to nie przypadek, że przesala ryby (a jest tych węgorzy jedenastka, niczym w piłkarskiej drużynie!) kibica Dukli Praga, klubu rywalizującego ze Spartą i teraz odnoszącego większe sukcesy⁹? Ważne, że ten grzech zostaje przez bohatera dobrotliwie wybaczony sprawcy.

Ta klęska bohatera pozostaje w zasadzie niewypowiedziana, ojciec, co bolesne, jakby przechodzi nad nią do porządku dziennego. Bohater zgodnie z wyznawanym przez siebie wędkarskim etosem grzebie zmarnowane ryby i w opisie ceremonii widzimy, że ma ta czynność duże znaczenie egzystencjalne:

Postanowiłem pochować je jak ludzi. Zakopałem je przy źródle pod brzozą, skąd był widok na rzekę i ich wodny szlak ku Morzu Sargasowemu. [...]

Był to zatem grób moich złotych węgorzy. Grób całkiem niepotrzebny, taki, jakie zdarzają się nie tylko rybom i ptakom, ale także ludziom.

Złote węgorze, s. 175–176

Z biegiem czasu odchodzą z kraju dzieciństwa ci, którzy go konstytuowali — byli w nim nieodzowni: nieszczęsny Janouch i przewoźnik Proszek. Jego pogrzeb to zarazem znak końca epoki, jak i symbol świata na opak. Odejściu przewoźnika (Charona) Proszka, towarzyszyła specyficzna i naturalna dla tego świata ceremonia:

Odszedł Proszek. Przewozili go w trumnie na jego najukochańszej łodzi, a pod tą łodzią płynęła honorowa warta srebrnych ryb. Płakałem wtedy na brzegu jak nigdy dotąd i nie było to płacz piękny jak śmiech.

Złote węgorze, s. 176

Z dawnej krainy dzieciństwa pozostaje tylko ojciec i jego działania staną się teraz istotne na scenie opowiadania:

⁹ Jedna z wcześniejszych reporterskich książek Pavla nosi tytuł *Dukla mezi mra-kodrapy* (Praha 1964).

Tylko tatuś ciągle jeszcze dzielnie się trzymał w ogrodzie świata i na starość powędrował na zachód. Na zachód od Pragi do pobliskiego Radocina [...].

Złote węgorze, s. 176

Więc chociaż ojciec jakby opuścił tamtą sielską krainę, ale swoje rzece pozostał wierny:

Na szczęście paręset metrów od parkanu pluskała mu jego rzeka Be-rounka.

Złote węgorze, s. 176

I dzieje się coś początkowo przez bohatera niezauważonego, niezrozumianego. Ojciec z mozołem, miesiącami, sztuka po sztuce łowi i „odbudowuje” złotą drużynę węgorzy — jakby chciał naprawić grzech syna... a może i swoje zaniedbanie. To zadanie trzyma go przy życiu:

— To był przyjacielu, ten jedenasty.
I dopiero wtedy wszystko zrozumiałem. Jak mogłem być taki tępy?
Po prostu zwrócił mi tę jedenastkę węgorzy, chciał spłacić wszystkie długi przed odejściem na tamten świat.
Z Trzebotowa zawiadomiono nas telegraficznie, że nie żyje.

Złote węgorze, s. 180

I jeszcze tylko symboliczny pogrzeb — rozsypanie części prochów ojca w miejscu, gdzie złowił najwięcej węgorzy i ostatni obraz, leżących nad tym miejscem białych łabędzi — swego rodzaju hymnu śmierci.

* * *

Pierwsze zdanie *Epilogu* wyjaśnia rozmieszczone w całym tomie niepokojące sygnały zbliżającej się katastrofy:

Dostałem pomieszania zmysłów na zimowej olimpiadzie w Innsbrucku. Mózg mi się zaćmił, jak gdyby spłynęła mgła z Alp.

Epilog, s. 181

Ale my, czytając te opowiadania, będąc w ich świecie, jesteśmy po jasnej stronie życia. I sam wygłos *Epilogu* działa przecież kojąco:

Wreszcie doszedłem do właściwego słowa: wolność. Rybołówstwo¹⁰ to przede wszystkim wolność. Iść całe kilometry za pstrągami, pić

¹⁰ Można sądzić, że tutaj lepszym odpowiednikiem czeskiego słowa *rybářství* jest „wędkarstwo” lub po prostu „łowienie ryb”.

wodę ze źródeł, być samotnym i wolnym przynajmniej godzinę, dzień albo nawet tygodnie i miesiące. Wolnym od telewizji, gazet, radia i cywilizacji. Dziesiątki razy chciałem odebrać sobie życie, gdy już nie mogłem dłużej wytrzymać, ale nigdy tego nie zrobiłem. Pewnie w podświadomości pragnąłem jeszcze jeden raz pocałować usta rzeki i łowić srebrne ryby. To właśnie jako rybak nauczyłem się cierpliwości, a wspomnienia pomagały mi żyć.

Epilog, s. 182